

Pier Aldo Rovatti

SŁABA MYŚL WCIĄŻ JEST MOCNA¹

Nie możemy udawać, że nie mamy do czynienia z symptomatycznym konfliktem idei. Istniał on, jeszcze zanim wypłynął na światło dzienne dzięki artykułom, esejom i książkom. Zasługą książki Maurizia Ferrarisa *Manifesto del nuovo realismo* (*Manifest nowego realizmu*, Roma–Bari 2012) było to, że podgrzała atmosferę i podniosła sam problem. Umberto Eco w swoim artykule *Di un realismo negativo* (*O realizmie negatywnym*, „Alfabeta2”, No. 17) złagodził ton dyskusji. Gianni Vattimo z kolei, publikując *Della realtà. Fini della filosofia* (*O rzeczywistości. Cele filozofii*, Milano 2012), będące podsumowaniem tego, co powiedział i napisał w ciągu ostatniej dekady, z właściwą sobie jasnością stanął na stanowisku filozoficznej dysydencji i to właśnie od tej książki chciałbym wyjść w moim komentarzu. Pominę kwestie czysto polemiczne (na przykład kiedy Vattimo publikuje na łamach „Il Manifesto” list otwarty do Eco², na który Ferraris pośrednio mu odpowiada, jakby chciał powiedzieć: „jak chcesz ze mną rozmawiać, zwracaj się do mnie wprost”) i przejdę od razu do konfliktu idei. Wydaje mi się, że w grę wchodzi przede wszystkim pytanie: „dokąd zmierza filozofia?”, a dokładniej: „co się dzieje z pojęciami takimi, jak «społeczne» i «polityczne» w tym przełomowym dla myśli momencie?”. Żadna ze stron konfliktu nie zamierza deklarerować się „przeciwko realizmowi”. Jednak z jednej strony próbuje się ocalić „ontologiczne” sedno problemu, umywając ręce od wszystkiego, co stało się od 1968 roku do chwili obecnej, z drugiej zaś z troską waży się to wszystko, co można stracić, idąc tą drogą. Według Vattima rezygnujemy z potencjału transformacji, który wciąż może być cechą filozofii i który właśnie teraz, w czasach, w których kryzys zdaje się zawężać także obszar myśli, powinniśmy

¹ Podstawa przekładu: P.A. Rovatti, *Il pensiero debole è ancora forte*, „La Repubblica”, 16 VI 2012.

² „Il Manifesto”, 8 IV 2012.

się starać uruchomić i docenić. Stanowisko Vattima jest jasne: według niego możemy wpaść w pułapkę ultrakonserwatywnego stanowiska o zabarwieniu akademickim, jeśli odbierzemy filozofii mandat społeczny i polityczny, budowany przez dziesiątki lat hermeneutycznej i fenomenologicznej pracy, wiodącej od krytycznej lektury Nietzschego i Heideggera, poprzez wkład mikrofizyki władzy Foucaulta, aż po dekonstrukcjonizm Derridy, nie zapominając o wcale nie marginalnej roli odegranej przez Benjamina. Cała ta droga – którą teraz próbuje się bagatelizować, zamykając ją w ogólnikowym pojęciu postmodernizmu – według Vattima prowadzi właśnie do krytycznego opisu „rzeczywistości”, w całym jego bogactwie, ale przede wszystkim w obiektywizujących narzędziach, które ograniczają wolność podmiotów jako obywateli walczących o swoje prawa. Jak wiadomo, nigdy nie identyfikowałem się do końca z filozoficznymi poglądami Vattima (z racji specyficznych uwarunkowań dotyczących wykształcenia i dokonanych wyborów), jednak podzielam zasadniczy rys jego myśli (zob. *Della realtà*, zwłaszcza „Lezioni di Glasgow” [„Wykłady z Glasgow”] z 2010 roku): jest to stanowisko pozwalające dostrzec w trwającym konflikcie idei ryzyko, jakie niesie ze sobą „czystka” kulturowa, której jesteśmy świadkami, i – co jeszcze ważniejsze – rzucające światło na jej najbardziej zaskakujący aspekt, to jest zanegowanie podmiotowości. W rzeczy samej wydaje się, że głoszony dziś realizm chce i może obyć się bez podmiotowości, tak jakby była ona elementem inkorporowanym i domyślnym, a nie kwestią zasadniczą i otwartą. Realizm bez podmiotu, żeby tak powiedzieć, zamyka albo klasyfikuje jako nieistotne problemy, które według Vattima (i według mnie także) powinny być wprost przeciwne – uważane za fundamentalne dla dyskursu filozoficznego. Są to na przykład problemy tożsamości i inności, problem tego, co dziś może oznaczać socjalizacja albo więź społeczna, albo problemy bliskości i dystansu, a także tego, co może oznaczać „podmiot”, gdy stało się oczywiste, że już nikt nie może być panem we własnym domu i że postać neoliberalna wydaje się już właściwie pozbawiona sensu.

Podejrzewam, że Vattimo (w liście, o którym wspomniałem) zwrócił się do Eco, ponieważ przypisuje mu swoistą wrażliwość na te problemy, mimo że należy on do przeciwnego obozu. Jest to wrażliwość przede wszystkim „historyczna” – ostrożność polegająca na tym, żeby nie wylać dziecka z kąpielą, żeby uratować przynajmniej naukę w sensie „ironii”, płynącą do nas z epoki, którą teraz chcielibyśmy pośpiesznie skreślić. Jest to także wrażliwość skierowana w stronę „realizmu minimalnego”, rozumianego jako granica, „która nie gwarantuje nam, że jutro będziemy mogli posiąść prawdę”. Oto właśnie ostatnie i istotne fronty toczącej się walki: historia i prawda. Historia oznacza pochodzenie, genealogię, proces społeczny, poprzez który kształtuje się świadomość

polityczna teraźniejszości, a poza którym termin „krytyka” i „oświecenie” (na które powołuje się Ferraris) mogą łatwo stać się słowami pozbawionymi głębi. „Prawda” (w cudzysłowie!) oznacza zanegowanie tezy, jakoby raz na zawsze można było osiąść prawdę (bez cudzysłowu). Oba problemy są oczywiście powiązane: aby móc obalić tezy tych, którzy wierzyli lub wciąż wierzą, że posiadli prawdę, trzeba, aby „wydarzenia” każdorazowo były przepojone historycznością i aby podmioty historyczne były za nie faktycznie, politycznie, konkretnie odpowiedzialne: wszystkie podmioty, nie tylko rzekomi „funkcjonariusze ludzkości”, których nazywamy filozofami. Vattimo nigdy nie przestał o to walczyć i robi to także w swojej ostatniej książce, *Della realtà*. Ktoś może uważać, że jego czas już przeminął. Mnie jednak wydaje się jasne, że zasadniczy sens jego programu filozoficznego nadal jest aktualny. Być może nawet dziś bardziej niż wczoraj.

przeł. Monika Surma-Gawłowska